

AMANDA YATES GARCIA

Wiedźma

droga do siebie



AMANDA YATES GARCIA

Wiedźma

droga do siebie

PRZEŁOŻYŁA
Urszula Gardner



TYTUŁ ORYGINAŁU:
Initiated. Memoir of a Witch

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawczyni: Małgorzata Świąćicka
Redakcja: Anna Brzezińska
Korekta: Bożena Sęk
Projekt okładki: designpartners.pl
Zdjęcie na okładce: © Drunaa / Trevillion Images
DTP: MELES-DESIGN

INITIATED. MEMOIR OF A WITCH
Copyright © 2019 by Amanda Yates Garcia
By arrangement with the author. All rights reserved.

Copyright © 2021 for the Polish edition
by Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation
by Urszula Gardner, 2021

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2021
ISBN 978-83-66718-91-3



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiectwo
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

*Dla mojej mamy, dla Bogini, dla moich magicznych siostr
i kuzynek, dla wszystkich naszych przodkiń
z zamierzchłych czasów: uzdrowiaczek, wieszczek, kochanek,
artystek, wyroczni, wynalazczyń, wiedzących.
Widzę was, kocham was, szanuję was.*

Zastrzeżenie

Ta książka jest alchemiczną mieszaniną pamiętnika, mitologii, manifestu, teorii, wizji i snów. Jak to w snach, czasami trzeba było nagiąć czas, zrobić przeskok między wydarzeniami bądź zachować niektóre opowieści w mojej Księdze Cieni z myślą o przedstawieniu ich innym razem. Może się też zdarzyć, że znani ci bohaterowie mitologiczni pojawią się na tych kartach w nieortodoksyjnej postaci. Nic z tego nie powinno dziwić w książce napisanej przez wiedźmę. Lecz – jakkolwiek byłyby niekonwencjonalne, nieortodoksyjne czy alchemiczne – wszystkie opowiedziane tu przeze mnie historie są również prawdziwe.

Gdyż zważ: byłam z tobą od początku, i to
ja jestem celem każdego pragnienia.

Doreen Valiente, adapt. Starhawk,
Pouczenie Bogini

Teraz ja – kobieta unieważnię Prawo: ten wy-
buch już jest możliwy i nieunikniony; więc
niech to się stanie zaraz, w języku.

Hélène Cixous, *Śmiech Meduzy*
przeł. Anna Nasilowska

Prolog

gdy trawisz swoje zmartwienie
i odwracasz się od śmierci,
to jest, co masz zrobić:
odnajdź miejsce spotkań
na styku podziałów
pod gwiazdami
w drodze do gnozy,
mówiąc, że to jest to miejsce,
to naprawdę jest to miejsce
przewarstwione;
tutaj spocznij...*

Anne Waldman, *Trick o' Death*

Odnajdź trzy gwiazdy, które tworzą Pas Oriony... Zmrużyłam oczy w ciemnościach rozpraszanych tylko przez słaby blask firmamentu i przesunęłam palcem wzdłuż instrukcji, którą zapisałam sobie w Księdze Cieni, gdzie każda czarownica notuje swoje ulubione zaklęcia. Stojąc sama,

* Anne Waldman, *Trick o' Death* [w:] *Trickster Feminism*, Penguin Poets, 2018. Fragment przełożył Janusz Zalewski. (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki, chyba że zaznaczono inaczej).

nocą, na rozdrożu w głębi pustyni Mojave, miałam zanieść inkantację do rzeczony konstelacji. Zaintonowałam więc: „AŌTH ABRAŌTH BASYM ISAK SABAŌTH IAO”. Gorące powietrze powiało od strony granicy z Meksykiem. Płomyki świeczek zamigotały i zgasły. Chwycałam mocniej trzymany w dłoniach zeszyt, nie chcąc, by poszczególne kartki pofrunęły i zniknęły wśród widmowej pustynnej roślinności, która otaczała mnie ze wszystkich stron.

Przyjechałam na pustynię, aby odprawić Rytuał Nienarodzonego, ezoteryczny czar magii ceremonialnej, w którym ogłaszasz się istotą boską. Przyzywasz boginię Izydę, by w ciebie wstąpiła, i przemawiasz jej głosem: „Ja czynię błyskawicę i grzmot; własnym potem roszyć ziemię, aby mogło powstać życie”. Znalazłam się tam, ponieważ nie chciałam, nie mogłam dłużej grać według zasad narzuconych przez status quo. Miałam dość. Koniec z uległością. Rytuał Nienarodzonego miał być ostatnim z całego szeregu magicznych inicjacji, które rozpoczęłam wraz z przyjściem na świat. Bosa i praktycznie naga, w przewiewnej bawełnianej sukience, w której zawsze odprawiałam rytuały i która teraz łopotała mi wokół nóg, wydając dźwięki przypominające kłapanie wilczych pysków, stałam pośrodku wąwozu otoczona przez pnące się w niebo przedwieczne czerwone skały, nawet o północy trzymające ciepło dnia, zanurzona w morzu ciernistych kaktusów skąpanych w świetle gwiazd i wyciągających w stronę moich gołych nóg swoje kolczaste palce. Było to niebezpieczne miejsce. Wokół czały się grzechotniki i kojoty, ale ja najbardziej się obawiałam innych mieszkańców pustyni: ogłupionych amfą młodych mężczyzn w swoich monster truckach, złopiących piwsko i pohukujących w pustkę swój zew krwi.

Tak samo jak reszcie kobiet, więdzom nie jest obcy demon patriarchy. Podąża za nami wszędzie, nawet na pustko-

wie, gdzie nie pozwala nam zostać sam na sam z naszymi rytuałami. Prześladowuje nas także cień brutalności; jej ciągła groźba, nieustające przestrogi, aby być ostrożną, historia mniej i bardziej poważnych ataków, to wystarcza, aby zatrzymać większość z nas „bezpiecznie” w domu, pod opiekuńczymi skrzydłami męskich bóstw. Ilekroć widziałam przednie reflektory na horyzoncie albo słyszałam cichy pomruk motocykla odbijający się echem od ścian kanionu, musiałam zwalczać w sobie instynkt ucieczki i znalezienia kryjówki. Nie zamierzałam jednak dać się przepędzić od mojej magii niegrzecznym chłopcom, którym się wydaje, że są panami świata. Tkwiłam na pustyni przez wzgląd na zasady. Powodem była chęć stworzenia świata, w jakim pragnęłam żyć. Świata, w którym wiedźmy odnajdują moc na pustyni. W którym kobieta może intonować hymny do bogini z dala od cywilizacji bez obawy, że zostanie zaatakowana. Tak więc nuciłam inkantacje i opróżniłam kielich na czerwonej ziemi. Przez cały czas starając się nie myśleć o tym, że jak dotąd nie miałam okazji przetestować swojej magii w starciu z mężczyznami, którzy – tego byłam pewna – mieliby przy sobie broń.

Zawsze robię rzeczy, które napawają mnie strachem.

Inicjacja to początek, rytuał przejścia, ceremonia sygnalizująca jakiegoś rodzaju postęp – osiągnięcie dorosłości albo dostąpienie wyższego poziomu wiedzy. Podczas mojej ceremonialnej inicjacji na czarownicę, mającej miejsce w dzień moich trzynastych urodzin, usiadłyśmy z mamą w kręgu matek i córek wywodzących się z naszej społeczności. Miałyśmy ręce złączone w nadgarstkach kawałkiem czerwonego sznurka. Kobiety trzymały różane gałązki i gładziły nimi

niewinne lica dziewcząt. Rytuał Róż przeprowadził mnie i moje koleżanki z kowenu ku Bogini i ku sobie nawzajem; po-przysięgłyśmy bowiem wzajemne poświęcenie. Salon naszego domu rozświetlał blask płonących czerwonych świec, wnętrze wypełniał aromat bukietów róż ozdobionych liśćmi paproci i gipsówką. Wszystkie obecne ogrzewały pomieszczenie niczym węgle w saunie, zgromadziłyśmy się tam, by uczcić żar naszej krwi, tę siłę życiową przepelniającą nasze żyły, pulsującą w naszej macicy, sięgającą początków życia na Ziemi i wiodącą nas ku przyszłości, którą dopiero musimy dla siebie stworzyć. Tamtego wieczoru skandowałyśmy imiona naszych przodkiń, poczynając od najdawniejszej. Wymawiając imiona najpierw mamy, a potem moje, użyłyśmy nożyczek w roli athamé, ceremonialnego noża, którym przecięłyśmy łączącą nas czerwoną pępowinę. Z tą chwilą stałam się kobietą samoistną, wolną jednostką. W ramach świętowania udałyśmy się do zarośniętego parku miejskiego, gdzie przy pełni księżyca niczym zjawy przemykałyśmy rozchichotane między gęstą roślinnością. Inicjacja nie pociągnęła prawdziwej przemiany, pozostałam dziewczynką. Ale moje życie wkrótce miało eksplodować.

Od tamtej pory zdążyłam zrozumieć, że bardziej niż jakakolwiek ceremonialna inicjacja przeprowadzona z namaszczenia starszych od ciebie znaczenie ma indywidualny proces poznawania samej siebie, przygotowany dla ciebie przez życie. Nie musisz być córką czarownicy. Nie musisz przejść inicjacji w obecności najwyższej kapłanki. Aby zostać jedną z nas, po prostu pilnie słuchaj nauk Bogini, których udziela ci poprzez twoje własne doświadczenia, później zaś zwyczajnie podnieś głowę i zacznij działać.

Co więcej, czarownictwo nie jest wyłącznie domeną kobiet. Stoi otworem także przed mężczyznami i przed osobami

transseksualnymi, przed bajkowymi stworzeniami i duchami zwierząt – oraz wszystkim tym, co pomiędzy. Aby być wiedźmą, nie musisz miesiączkować ani nawet mieć macicy. Odnaleźć swoją moc może każdy bez względu na to, kim jest. Ale w tej książce będę pisać o czarownicach w rodzaju żeńskim, ponieważ sama jestem rodzaju żeńskiego i kieruję swoje słowa pełne miłości do wszystkich kobiet na świecie. Jeśli nie jesteś kobietą, nie obrażaj się. Kieruję swoje słowa i do ciebie. Mile widziany jest każdy wielbiciel Bogini, a nawet ci, którzy dopiero Jej szukają, pełni wątpliwości.

Antropolog Mircea Eliade w swojej książce *Inicjacje, obrzędy, stowarzyszenia tajemne. Narodziny mistyczne** pisze, że inicjacja w wieku dojrzewania zwykle wiąże się z gwałtem. Dziecko zostaje rozdzielone z matką. Persefona zostaje zawleczona do Hadesu. Traumatyczne przeżycie. A mimo to w starożytnej Grecji misteria eleuzyjskie były rytuałem inicjacyjnym, któremu podlegał niemal każdy. Wtajemniczeni byli zobowiązani do zachowania dyskrecji pod groźbą śmierci, w razie gdyby opowiedzieli lub opisali swoje doświadczenie. W IV w. n.e. z północy nadciągnęli chrześcijańscy najeźdźcy. Zburzyli świątynię w Eleusis, jej gruzy zamienili w proch i na zwolnionym miejscu wzniesli swój kościół. Praktycznie nie zachowały się żadne świadectwa tych misteriów. Wiemy tylko, że odbywały się ku czci Demeter, bogini urodzaju, i Persefony, jej dziewiczej córki, którą porwał do podziemi bóg świata zmarłych i zmusił, by została jego „wybranką”.

* Mircea Eliade, *Inicjacje, obrzędy, stowarzyszenia tajemne. Narodziny mistyczne*, przeł. Krzysztof Kocjan, SIW ZNAK, Kraków 1997.

Czy jesteśmy na to gotowi czy nie, nasze traumy też wleką nas do podziemi, gdzie – często niechętnie – przechodzimy inicjację otwierającą nas na tajemnicę seksu i śmierci, ostatecznie zaś (jeśli mamy szczęście) również na tajemnicę odrodzenia. To ostatnie jednak wyłącznie wtedy, gdy dzięki sprytowi uda nam się wydostać z podziemi. W przeciwnym razie do inicjacji nie dochodzi, a my pozostajemy uwięzieni pod ziemią, cienie nieumarłych z kośćmi zmiażdżonymi pod świątyniami naszych najeźdźców.

Pozostawione same sobie nastoletnie dziewczęta są urodzonymi wiedźmami i ja nie byłam tu wyjątkiem. Bawiłam się we wróżby przy użyciu złożonej kartki papieru i w wywoływanie duchów za pomocą plansz Ouija. Ilekroć wygłupiałam się z kolegami, wyobrażałam sobie kochanków z talii tarota. Nocując u przyjaciółki, próbowałam ją unieść pod sufit małym palcem, czerpiąc z pokładów siły woli i intonując zaklęcia. Nosiliśmy pierścionki zmieniające kolor w zależności od nastroju, a na szyi anchy i fiolki z krwią. Świat był zaczarowanym miejscem dla mnie i dla moich rówieśniczek z kowenu. Ale nigdy – mimo że kowen przyjął mnie do swojego grona, zanim ukończyłam pierwszą klasę liceum; mimo że mama była czarownicą – nigdy nie przyszło mi do głowy, że też mogę nią zostać. Że będę się parać czarami. Bo w naszym świecie – o ile ktoś nie ma założonego funduszu powierniczego – trzeba pracować. Trzeba mieć zawód. To moralny imperatyw. A zarazem powód do cierpienia, co zrozumiałam, obserwując znanych mi dorosłych. Osiem godzin dziennie, pięć dni w tygodniu, dopóki nie przejdziesz na emeryturę, sterany i wypluty. Do tego przygotowywała mnie szkoła pod-

stawowa. Takie oczekiwania miał wobec mnie świat. Do czasu, gdy przekroczyłam trzydziestkę, miałam się praktycznie każdego zajęcia, o jakim może pomyśleć młoda kobieta. Każde z nich przysporzyło mi cierpienia na swój własny sposób. A jednak, wbrew wszystkiemu, nie uległam kapitalistycznemu patriarchatowi. Jak mogłam, unikałam stosowania się do zasad narzuconych przez status quo chcące pozbawić mnie mocy, zdeprecjonować i wykorzystać moją pracę do zagarnięcia jeszcze większych, piekielnych wręcz zasobów. Ktoś może powiedzieć, że chciałam zczarować system. Lecz ilekroć widziałam drogę ucieczki z tego błędnego koła, coś mnie powstrzymywało. Nie byłam zdolna wyrwać się z podziemi – dopóki nie stałam się pełnoetatową wiedźmą.

Gdy w środku lata 2016 roku stałam na pustyni i odprawiałam Rytuał Nienarodzonego, od dobrych kilku lat utrzymywałam się z czarów i czułam się bardziej wyzwolona i pełna mocy niż kiedykolwiek. Później zaś, po pustynnym rytuale, coraz częściej słyszałam, jak Bogini prosi mnie, abym z rozmachem wyszła ze schowka na miotły i wreszcie zaczęła się domagać praw dla wiedźm. Jej zdaniem nadeszła pora, by kobiety pokazały światu dzikość swoich serc. Przyszedł czas działania. Miałyśmy zacząć inspirować nasze siostry i kuzynki, nawet jeśli groziło to tym, że będą się z nas śmiać albo będą nam życzyć śmierci. Nawet jeśli się bałyśmy, że to strata czasu, że przegramy, że zostaniemy poddane niesprawiedliwej ocenie czy też – najgorsze ze wszystkiego – że nie podołamy zadaniu. Łaska Bogini sprawiła, że zaczęłam odprawiać rytuały w muzeach. Gazety takie jak „Los Angeles Times” przeprowadzały ze mną wywiady. Stacja Fox News użyczyła mi anteny, abym mogła dyskutować o polityce z konserwatystami. W reakcji na te wystąpienia grozono mi gwałtem i skróceniem o głowę,

lecz przede wszystkim setki osób z całego kraju zasypały mnie mailami, w których dziękowały mi, że wskazałam im drogę do czarownictwa. Po wykładach, które wygłaszałam na wyższych uczelniach, słuchacze, głównie studentki, a więc młode kobiety podchodziły do mnie z roziskrzonym wzrokiem i przyciskając podręczniki do piersi, pytały, od czego powinny zacząć praktykowanie czarownictwa na gruncie domowym. Czary to akt uzdrawiania tak samo jak akt oporu. Ogłoszenie się czarownicą, praktykowanie magii równa się potwierdzeniu własnej mocy i sięgnięciu po władzę. To samo życie poddaje nas inicjacji w zgodzie z naszym osobistym, wyjątkowym życiorysem. Inicjacja jednocześnie pozbawia nas czegoś i coś nam daje. Jeśli chcesz rozwinąć w pełni skrzydła, musisz podzielić się tym darem ze światem.

Piszę tę książkę, ponieważ znam was, kochane wiedźmy, widzę was, gdziekolwiek jesteście, wiem, że szarpiecie wędzidło patriarchy, które nałożył na was ten świat. Jesteśmy sojuszniczkami, jesteśmy wzajemnie swoimi strażniczkami. Z jednej strony mam nadzieję, że moja książka wam pomoże; z drugiej wasza obecność – sama świadomość, że istniejecie – pomaga mi żyć, napędza mnie do działania, czyni mój świat pełnym i uświęconym. Widzę was, otoczone kryształami, z hedonistycznym tatuażem na piersi. Widzę was, stojące z twarzą zwróconą ku księżycowi, z pięściami zaciśniętymi na pustynnych kwiatach. Widzę ciebie, nieokiełznana istoto, bosa i wpadająca w trans. Wplatająca głosy otaczającej cię dzicy w swoją pieśń. Nasiona, które ściekają z twoich palców, wzmocnią ziemię. Twoim rytuałem – miłość i przyjemność. Jesteś nowicjuszką Bogini Miłości, nawet jeśli o tym jeszcze nie wiesz. Nabierz odwagi, kochana wiedźmo, ponieważ z końcem tej książki wszystko zrozumiesz.

Familiariusze

Dla niektórych ludzi już samo zwykłe życie jest mniej lub bardziej nieświadomym procesem wtajemniczenia poprzez próbę ognia*.

Rudolf Steiner,

Jak osiągnąć poznanie wyższych światów

Ciało mamy broniło mi wstępu na ten świat; mama doskonale wiedziała, jakie traktowanie spotyka tu więdźmy. Tysiąc lat wcześniej moja rodzicielka wsparłaby się o akuszerki, zaintonowała hymn do Hekate i namaściła mnie naparem z piołunu. Dziesięć tysięcy lat wcześniej wyskoczyłabym wprost na leże z torfu w srebrnym blasku pełni księżyca, czego świadkami byłyby tylko dzikie zwierzęta. W rzeczywistości urodziłam się w klinice pod Sacramento w stanie Kalifornia, w rażącem blasku jarzeniówek, pod spojrzzeniami spanikowanych studentów medycyny, którzy wciąż cuchnęli wczorajszym browarem. Nic ich nie przygotowało na tak trudny poród.

Mama, mająca wtedy dwadzieścia trzy lata, ale już świadoma złego wpływu świata materialnego, w swej cielesności pragnęła zatrzymać mnie wewnątrz siebie, gdzie byłabym

* Rudolf Steiner, *Jak osiągnąć poznanie wyższych światów*, przeł. Michał Waśniewski, Wydawnictwo Genesis, Gdynia 2000, s. 56.

bezpieczna. Jej szyjka macicy nie chciała się rozszerzyć. Ja jednak uparłam się pojawić na świecie. Byłam wolnym duchem. Ciskałam się w matczynym brzuchu niczym ryba wyrzucona na brzeg, aż w końcu pępowina owinęła mi się dookoła szyi. Obróciłam się nie tą stroną co trzeba. Mamie odeszły czarne wody; w momencie narodzin byłam bardziej gotką niż jako nastolatka. Mamę przewieziono z izby przyjęć na oddział położniczy. Jeszcze więcej jarzeniowych lamp, kropłówka podłączona w zgięciu łokcia. Kolorowy zygzak, który odzwierciedlał pracę mojego serca, nagle się wypłaszczył do linii prostej. Minuta, dwie, trzy, pięć – nic się nie zmieniło. Bogini podziemi wyciągnęła po mnie ręce.

Umarłam, zanim się urodziłam. Ujrzałam twarz Bogini. Wiedźmy mają wiele bogiń, ale Hekate jest pośród nich najważniejsza. Jako strażniczka rozstajów i czarownica zna się na ziołach i potrafi rozmawiać ze zmarłymi; jako królowa czarownic podróżuje między światami. Przemierza podziemia w towarzystwie czarnego psa. Przenosi się w przyszłość i w przeszłość na skrzydłach kruka. Umie się wcielić w inną istotę. To Ją zobaczyłam, walcząc o oddech w łonie matki. Doświadczenie z pogranicza śmierci ma to do siebie, że popycha człowieka ku temu, co niepoznane. W kluczowym momencie Bogini ukazuje ci swoją twarz, dzięki czemu wiesz, że jest przy tobie. I nigdy cię nie opuści, boś jest dziecięciem natury.

Mama też widziała Hekate, w Dzień Matki, pięć lat przed moim narodzinami, kiedy miała zaledwie osiemnaście lat. Była nad rzeką American w Kalifornii, gdzie pływała na dętce z przyjaciółmi. W pewnym momencie ześlizgnęła się do wody, wpadła w kipiel i poczuła, jak prąd wsysa ją pod powierzchnię, mimo że przyjaciele wyciągali do niej pomocne dłonie. Wszystko na próżno. Uwięziona przez skalny głaz, ruszyła ku

powierzchni, by zaczerpnąć tchu, ale tylko rozbiła sobie łokieć o kamień i otworzyła usta z bólu. Wtedy woda zalała jej płuca. Wydarzenia zaczęły się rozgrywać w zwolnionym tempie. Mamę przyzywało zielone światełko w spiralnym tunelu. Otoczyła ją swoją obecnością Bogini. Nic nie przesłaniało jej widoku. Zobaczyła twarz Bogini. Była to Ziemia, jasna i błyszcząca. „Zdrowaś Matko, któraś jest Ziemią, błogosławione twoje ciało”. Zanurzona we wszechobecnej Bogini mama pozostała sobą, choć zarazem też jakby wyszła poza siebie. Nagle spostrzegła w dole grupkę ludzi, którzy uwijali się szaleńczo jak termity. Tłoczyli się nad bladą, pozbawioną życia kobietą, której kucający obok mężczyzna energicznie ugniatał zębra. Mama się tym nie przejęła. Wszystko wokół niej lśniło, oddychająca żywa planeta była skąpana światłem, wskutek czego ludzie w dole przestali wydawać się interesujący. Mimo to mama zniżała się coraz bardziej, aż zawisła niemal nos w nos z leżącą bez życia kobietą. Wtedy poczuła szarpnięcie. Przywrócona do własnego ciała na siłę, w pierwszej chwili poczuła wściekłość. Nie chciała znów się znaleźć w tym świecie przemocy i zdrady. Nie miała jednak wyjścia; czekało ją tu jeszcze wiele pracy.

Po porodzie, gdy mama już się obudziła, sądziła, że nie żyję. Otwarto jej brzuch i zszyto z powrotem czarnym drutem, podczas gdy była w szpitalu sama jak palec. W końcu jednak pojawiła się pielęgniarka i upuściła mnie w matczyne ramiona. Ludzie powtarzają jej, że to niemożliwe, ale mama się upiera, iż ledwie otworzyłam oczy, uśmiechnęłam się do niej. Ponieważ umarłam przed narodzinami, cieszyłam się z pojawienia na tym dziwnym i pięknym świecie, z nawiązania z nim rozmowy poprzez magiczne rytuały.

Mama twierdzi, że gdy ja się rodziłam, tato siedział w barze naprzeciwko szpitala i przybierał bledszy odcień pijaństwa. Tato kontruje, że tkwił w poczekalni, płakał i zamartwiał się, że obie umrzemy. Jakkolwiek było naprawdę, pół roku później mama go zostawiła. Zabrała mnie z zawilgoconego domku na terenie dawnej winnicy w północnej części Kalifornii i przeniosła do ciasnego drewnianego bungalowu stojącego na niższym odcinku wybrzeża nieopodal San Luis Obispo. Pierwsze, co pamiętam, to mamę stojącą przy kuchence nad garem wrzącej wody i wyśpiewującą błogosławieństwa nad makaronem z serem, który był tego dnia na obiad.

Czarownictwo jest wieczne. Angielskie słowo *witchcraft* pochodzi od staroangielskiego *wicce*, co wymawiało się identycznie jak pierwszy człon współczesnego wyrazu i oznaczało kobietę wiedzącą, która wieszczy, inkantuje, zna się na zielarstwie i potrafi rozmawiać z duchami. Nie na darmo angielskie słowa *wit* i *witch* mają ten sam rdzeń: wiedzieć, rozumieć, pojmować. Z etymologicznego punktu widzenia angielskie słowo *witch* odnosi się do północnoeuropejskiej szamanki, lecz magia jako taka jest uprawiana na całym świecie przez osoby wszystkich płci. W Hiszpanii mówi się na nią *brujería*, Afroamerykanie nazywają ją *conjure*, wiedźma to po włosku *strega*, a w języku mandaryńskim *wūpó*. Nie brakowało nas w żadnym miejscu ani w żadnym czasie*.

* „Wiedźma [...] z rus. *wiedźma*; [...]; czes. *wiedi* [...]”. Źródło: *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Aleksander Brückner, 1927.

„Czarownica jest wyrazem rodzimym, polskim, poświadczonym dość wczesnie, bo już w tekstach z XV w. występowała w znaczeniu »czyniąca czary; kobieta rzucająca uroki, guślarka«. Jest to rzeczownik utworzony od przymiotnika

Gen czarownictwa odziedziczyłam po swoich przodkiniach. Imię Eileen, co oznacza orzech laskowy, a więc owoc celtyckiego drzewa mądrości, było nadawane każdej pierworodnej córce od pokoleń sięgających jeszcze starego kraju. Mama uprawiała czarownictwo, zanim zrozumiała, czym się zajmuje. Mieszkanki północnej Europy zaprzestały nazywania się czarownicami mniej więcej w tym samym czasie, gdy za przyznanie się do bycia jedną z nich zaczęło grozić wyrwanie języka. Kiedy byłam mała, mama mówiła o sobie „aktywistka”. Lata później wyznała mi, że postrzegала aktywizm i czarownictwo jako dwie strony tej samej praktyki: zawierzenia się Bogini. Już od wczesnych lat pragnęła chronić kobiety i dzieci. Zawładnięta przez Demeter na długo przed tym, zanim wydała na świat swoje pierwsze dziecko, czyli mnie, identyfikowała się z archetypem matki.

Zaraz po dwudziestce, za czasów wojny w Wietnamie, dołączyła do ruchu Mothers for Peace (Matki na rzecz Pokoju), by protestować przeciwko działaniom zbrojnym. Po zakończeniu wojny, gdy uczestniczki ruchu skupiły się na ochronie środowiska, pozostała aktywną członkinią organizacji. Jedno z moich pierwszych wspomnień dotyczy protestu w Diablo Canyon, na który mnie zabrała, by kontestować budowę elektrowni atomowej na oceanicznym klifie, na linii uskoku. Ważną częścią czarownictwa jest performance, jaki właśnie wtedy miałam okazję zobaczyć po raz pierwszy. Kontestatorki zaciągnęły na plażę mosiężne łóżko z muślinowym baldachimem.

czarowny (XV w.) »czyniący czary« formantem *-ica*, derywowany sufiksem *-ny* od czasownika *czarować* (XV w.) »czynić czary, rzucić uroki« [...] a ten z kolei od rzeczownika *czar* (XV w.), z prsł. **čar*». Źródło: Poradnia Językowa PWN, dr Krystyna Długosz-Kurczabowa, 31 marca 2009, <https://sjp.pwn.pl/poradnia/haslo/czarownica;10067.html>, dostęp: 28 sierpnia 2020.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059